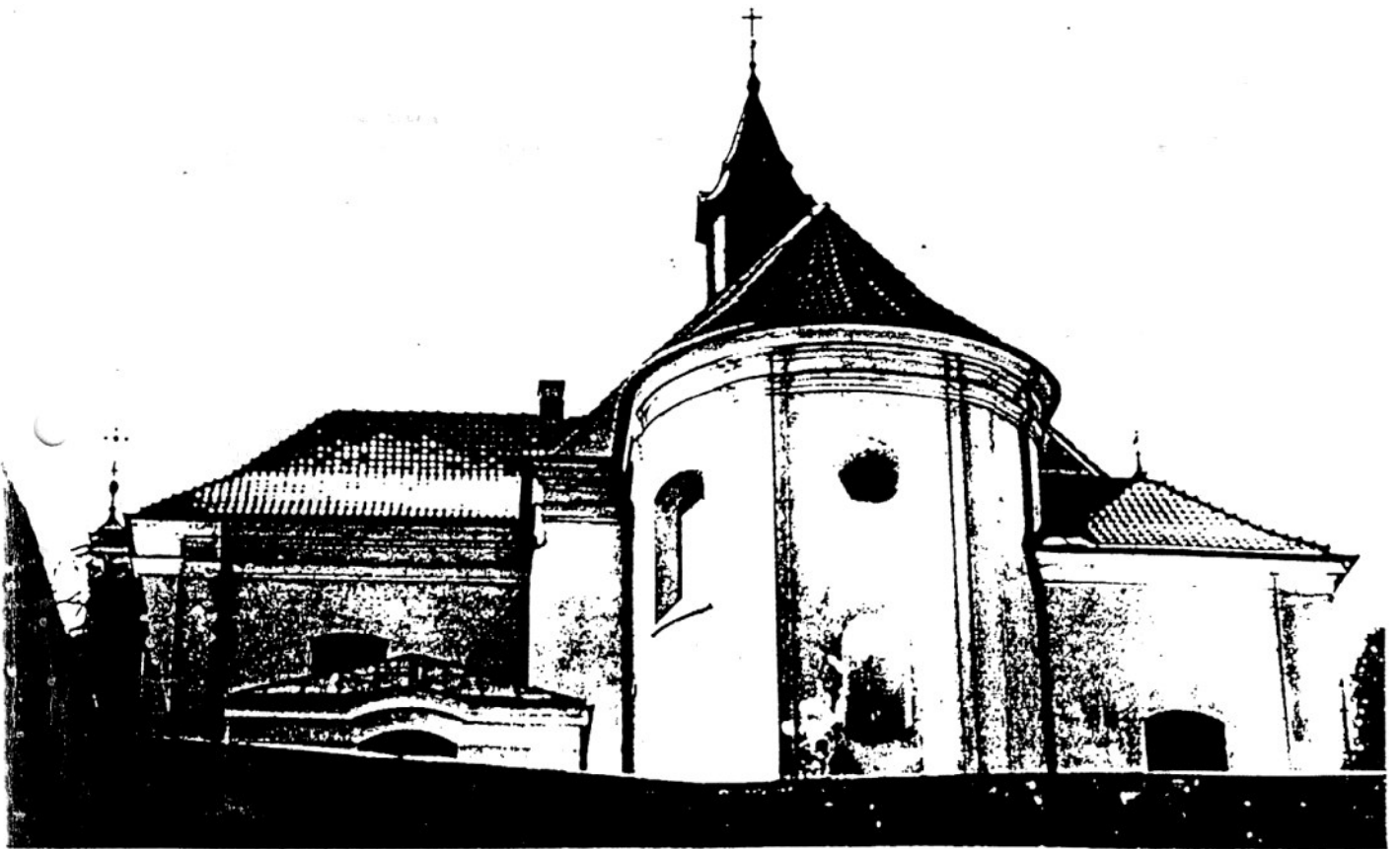


Więści



znad Drzewiczki

Kwartalnik, nr 1/25/98



KOŁO PRZYJACIÓŁ DRZEWICY

STAW

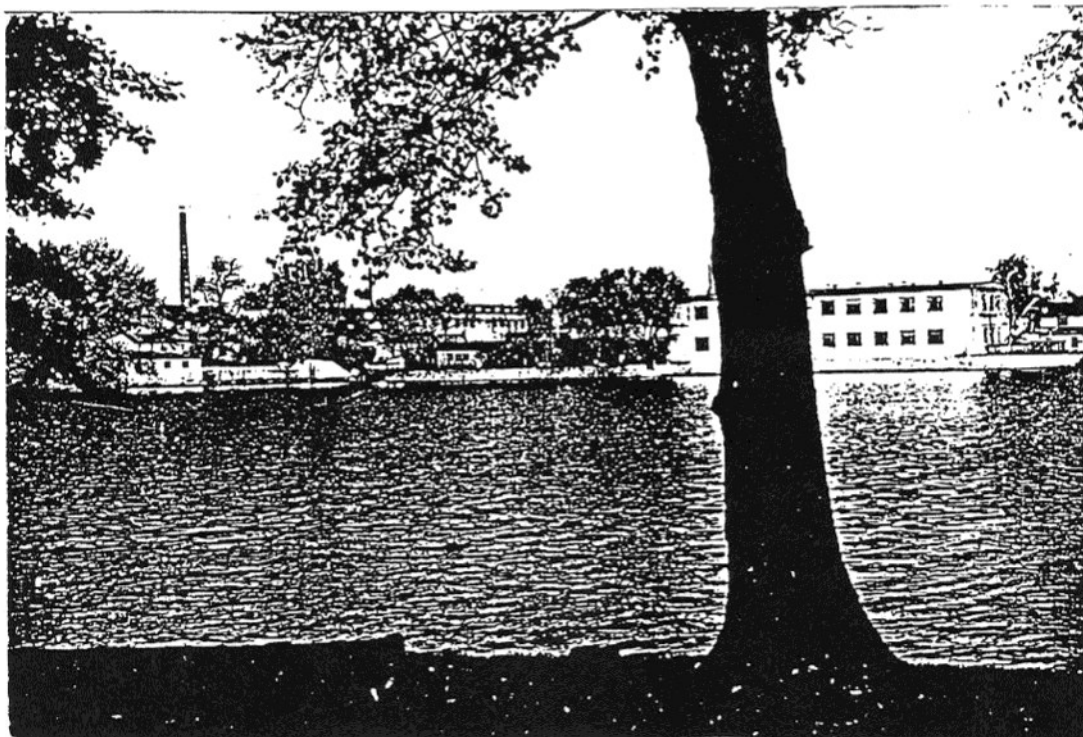
Może są gdzieś piękne wody i ruczaje,
Przecudne kaskady i rwące potoki,
Lecz nam najpiękniejszy wszystkim się wydaje
Zawsze staw rodzimy, rozległy, głęboki.

Pięknie otaczają go drzewa i skały,
Urocze pagórki z wciąż szumiącym źródłem.
Tak przyciąga oczy ten widok wspaniały,
Tak napełnia czarem i błogim spokojem.

Tafla cudnej wody, zwierciadło srebrzyste
Pochłania obłoki, odbija błękity,
Toną tutaj także i zorze ogniste,
Wtedy staw pożarem cały jest okryty.

Slicznie tu zawsze, wieczorem i nocą
I wtedy gdy wszystko jest w potokach słońca
I gdy księżyc świeci i gwiazdy migocą,
Można na to patrzeć i patrzeć bez końca.

Każdy tu zakątek zaprasza, zniewala
By przysiąść na chwilę, kiedy wokół cisza.
Wiele marzeń kryje każda tutaj fala...
Wiele tęsknych westchnień tylko staw ten słyszał...



Staw w Drzewicy

Wiersz ten dedykuję Helence Kobylańskiej / córce Kazimierza/
która przy ostatnim, niedawnym pożegnaniu w Warszawie
powiedziała mi "pozdrów ode mnie staw".

Krystyna Staszewska

Na okładce zdjęcie kościoła św. Benona w Warszawie w którym
mieściła się fabryka Kobylańskich i Bieńkowskich.

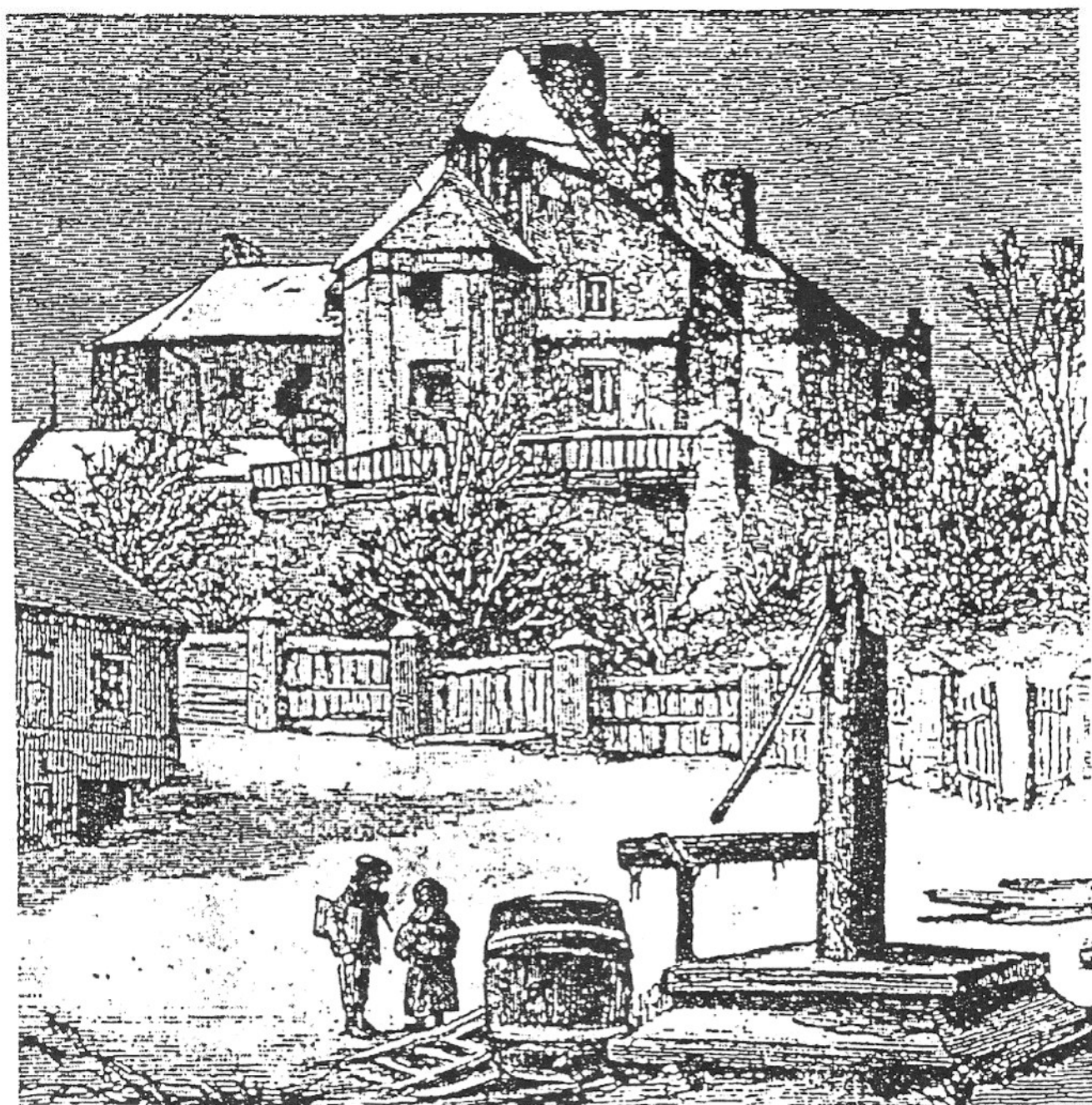
Szanowni Czytelnicy, kilkakrotnie na strony naszego kwartalnika powracała historia rodziny KOBYLANSKICH. W tym numerze też poświęciliśmy jej kilka stron. Zasługi tej rodziny wobec Ojczyzny - udział w Powstaniu Styczniowym 1863r., w wojnie bolszewickiej 1918r., w czasie II wojny światowej i w czasie Powstania Warszawskiego w 1944r., wdzięczność mieszkańców Drzewicy za pracę w fabryce "Gerlach" umożliwiającą egzystencję i utrzymanie, dają naszej redakcji prawo a nawet obligują nas do tego by losom tej rodziny poświęcić jak najwięcej uwagi i zapoznać z nimi Was, drodzy Czytelnicy. W przyszłości gdy będę opisywał dwory i dworki Drzewicy znów nazwisko Kobylańskich zagości na naszych stronach.

W obecnym numerze zamieszczamy wspomnienia p. mgr Jadwigi Trzcinińskiej z domu Bauerfeind pt. " Opowiadanie Babuni". Autorka przytacza w nich historię Kobylańskich opowiedzianą przez Marię Bronisławę Kobylańską w zimową noc w okupowanej Warszawie, wnuczce Jadwidze. Czytając te wspomnienia cofniemie się Państwo do roku 1825 i znajdziecie w nich nie tylko dzieje wspomnianej rodziny, ale także przeżycia wojenne, losy Powstania Warszawskiego i MIŁOŚĆ, która bez względu na przeżycia, przeciwności losu i niewolę, zawsze rozkwita w ludzkich sercach.

Ryszard BOGATEK



Zdjęcie Babuni - Marii Bronisławowej Kobylańskiej, która opowiadała historię rodu swej wnuczce Jadwidze.

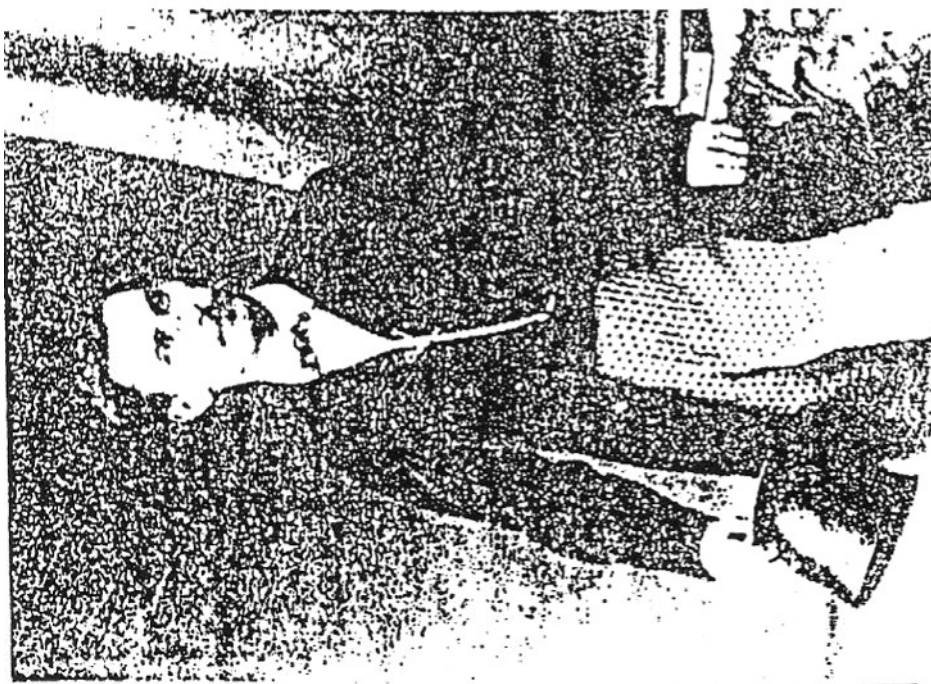


Ryc 4. Widok zabudowań fabrycznych od strony Wisły. Drzeworyt Jana Krajewskiego według rysunku Franciszka Wastkowskiego, „Kłosy”, 1875, nr 545. Zbiory Archiwum Fotograficznego Instytutu Sztuki PAN

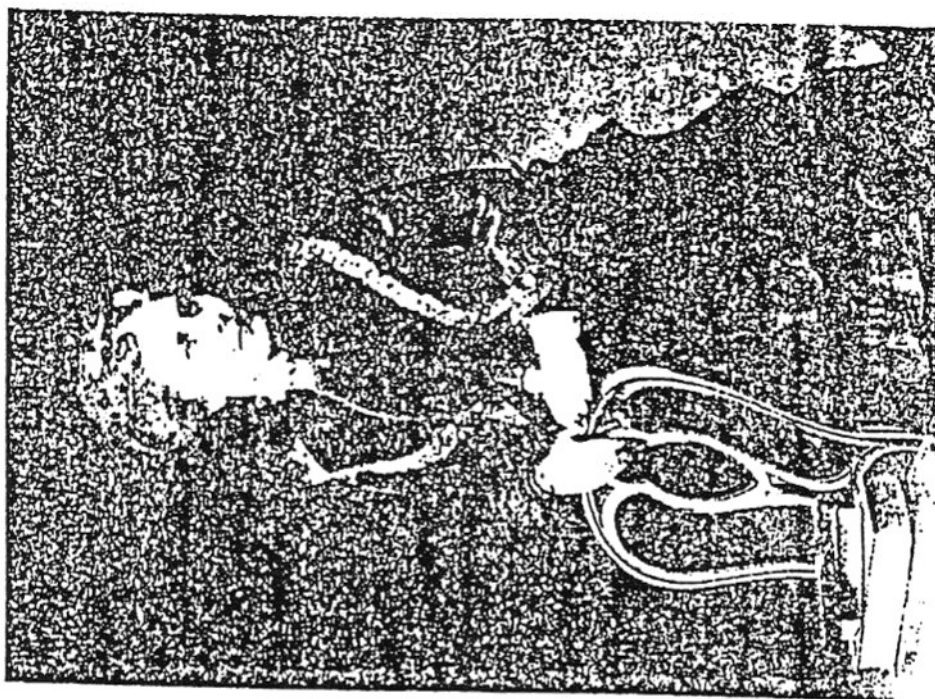
Fig. 4. Vue des bâtiments de la fabrique du côté de la Vistule. Gravure sur bois de Jan Krajewski d'après le dessin de Franciszek Wastkowski, «Kłosy» 1875, No 545. Archives photographiques de l'Institut d'Art de l'A.P.S.

OPOWIADANIE MOJEJ BABUNI

Rok 1941 dobiegł końca. Zbliżała się zima - trzecia wojenna, mroźna i groźna pod każdym względem. Po rozstrzelaniu mojego Ojca /2.VII.1940/ i wyrzuceniu nas z Kotfina 13 marca 1941 r. zamieszkałam z moją Babunią - Marią Bronisławą Kobylańską w Warszawie przy ul. Rakowieckiej 43. Rano jeździłam dwoma tramwajami na Czerniaków gdzie pracowałam tam w biurze pewnej betoniarni, głównie po to, by mieć "ausweiss", który do pewnego stopnia chronił mnie przed łapankami. Wracałam popołudniami, w grudniu był to już zmrok, ulice ciemne bez latarni, nawet okna wystawowe były szczelnie zaciemnione grubym czarnym papierem. Przechodnie oświetlali sobie przejścia małymi elektrycznymi latarkami, aby nie potknąć się na uszkodzonych chodnikach. Ale za tymi szczelnie zamkniętymi, zasłoniętymi oknami domów wrzało życie rodzinne, towarzyskie, patriotyczne. Wiadomości rozszerzały się na dwa różne sposoby: albo gazetami "gadzinówkami" redagowanymi w języku polskim przez Niemców i ich komunikatami nadawanymi przez megafony/szczekaczki/ albo gazetkami drukowanymi przez tajne organizacje. Posiadanie radia było karne śmiercią. Polacy nie chodzili do kina ani do teatru, bo dochód z biletów przeznaczony był na armię niemiecką. Natomiast kwitły kawiarnie, spotkania przy pół czarnej i melodiach granych na fortepianie oraz odwiedzanie znajomych, wizyty, rewizyty, podwieczorki przy herbacie z karmelu i brydzu. Pewnego dnia i ja zostałam zaproszona na brydża przez przyjaciółkę mojej Babuni, panią Wróblewską, wdowę po mecenasie, mieszkającą przy ul. Natolińskiej wraz z synową Jadzią. Jej mąż /Jadzi/ adwokat zginął w Oświęcimiu. Pani Wróblewska urządziła skromne brydżki takie 4-ro osobowe, aby jej synowa nie wpadła w skrajną melancholię po stracie męża. W wielkim stołowym pokoju stolik brydżowy przysunięty był do kaflowego staromodnego pieca, aby było ciepłej i był oświetlony przez 2 lampy, jedną karbidową syczącą, drugą naftową kopącą. Wracałam z tego brydża do domu biegiem, w strachu przed godziną policyjną. Czekala na mnie Babunia z niepoko-
jem i lękiem i z ciekawością. Musiałam Jej wszystko opowiedzieć.
- A więc graliśmy w brydża w czwórkę: Jadzia Wróblewska ja i dwóch młodych panów. Jeden z nich, Staś Bienkowski mnie odprowadził. W tym momencie moja Babunia drgnęła! - Czy do samego domu? - zapytała. Nie - odpowiedziałam - tylko na przystanek tramwajowy w Alejach Ujazdowskich a sam prędko przebiegł na przystanek w drugim kierunku bo on mieszka przy ul. Pieszaj, gdzieś bardzo daleko, aż za Starym Miastem i spieszył się też przed godziną policyjną. Tu Babunia ponownie dziwnie drgnęła. - Mówisz Bienkowski, ulica Piesza? - pytała.

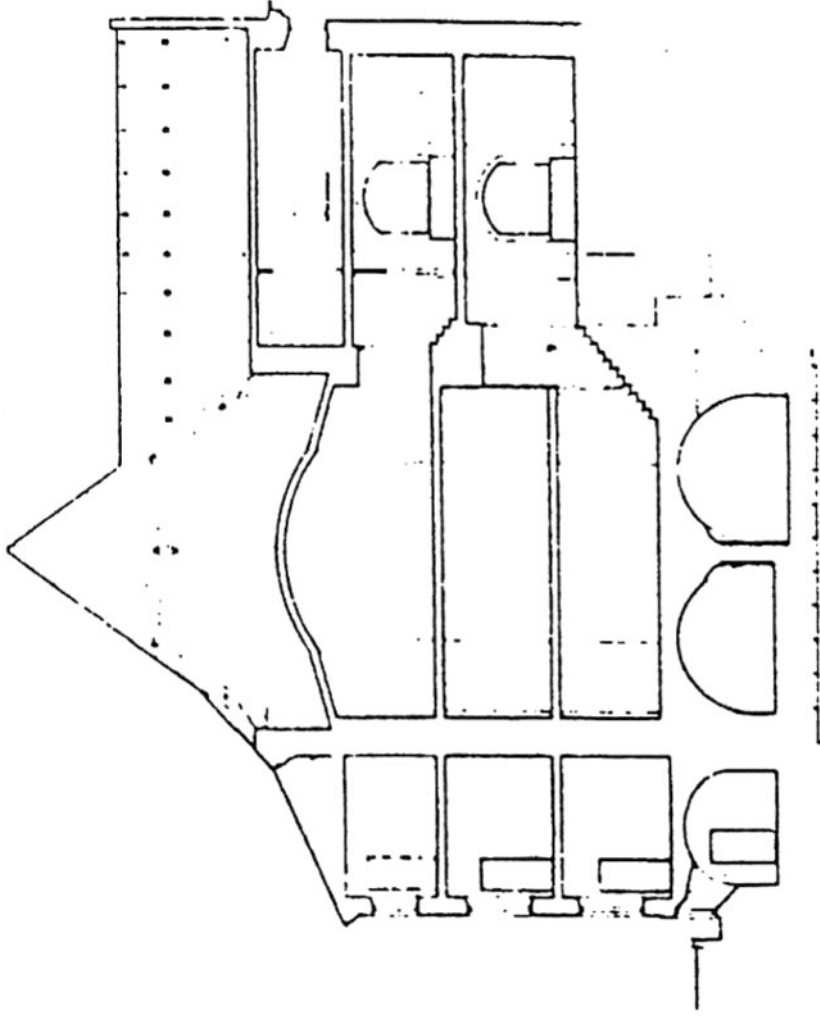


Portret Wojciecha Bienkowskiego, Fotografa z atelier Jana Mieczkowskiego z 1872 roku.
Własność Wandy Markowskiej
Portrait de Wojciech Bienkowski. Photographie de l'atelier de Jan Mieczkowski de 1872.
Propriété de Wanda Markowska



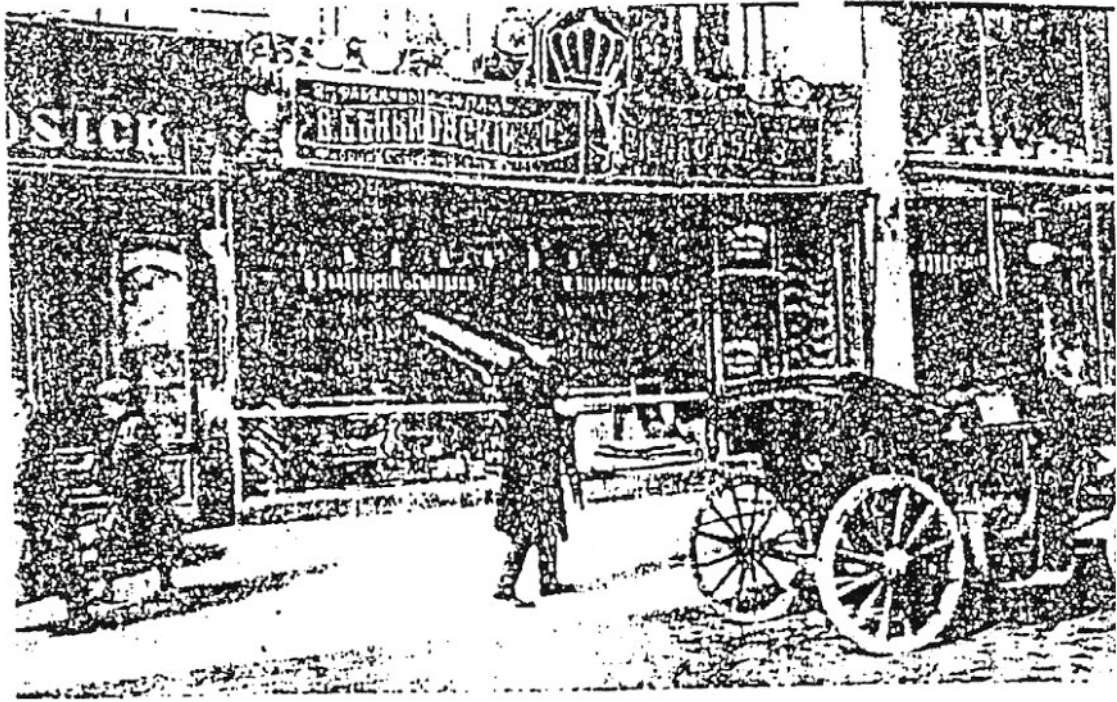
Ryc. 2. Portret Anieli z Laskowskich Bienkowskiej. Fotografa z okolo 1880 roku. Własność Wandy Markowskiej
Fig. 2. Portrait d'Aniela Bienkowska, nee Laskowska. Photographie de 1880 environ. Propriété de Wanda Markowska

Siedząc na fotelu Babunia zastygła w bezruchu, wzrok utkwiała w jednym punkcie na ścianie, jakby chciała ją przebić i zobaczyć coś bardzo dalekiego, coś z przeszłości. Oczy Jej zaszczyły łzami i po dłuższym czasie wreszcie przemówiła: - Siadaj tu koło mnie i posłuchaj. Babunia rozpoczęła swe długie opowiadanie, które dla mnie było wspaniałą lekcją historii: "Wiesz, że Twój prapradziadek - zaczęła mówić - Jerzy Samuel Gerlach założył fabrykę noży, ale czy wiesz że ona była właśnie przy ul. Pieszkiej pod nr 1? Było to w roku 1825. Budynek, w którym mieściła się fabryka był dawnym kościołem pod wezwaniem św. Benona, ale właściwie po kościele zostały tylko mury, bo już Napoleon na początku XIX wieku wysiedlił zakonników, którzy opiekowali się tym kościołem, ołtarze kazał skasować a w mury kościelne wprowadził konie swoich szwoleżerów. Po klęsce Napoleona mury kościoła były puste. Jerzy Samuel Gerlach wynajął te mury od rządu już wówczas rosyjskiego, urządził fabrykę noży na parterze a na wysokości I i II piętra zbudował mieszkanie dla swej rodziny. Fabryka się szybko rozwijała, ale niestety Jerzy Samuel zmarł w 1839r. zostawiając żonę i 8-ro dzieci. Żona jego Marianna z Kościelskich prowadziła przez kilka lat fabrykę z pomocą dyrektora Augusta Kobylańskiego. Właśnie dorastała córka Jerzego Samuela i Marianny - Emilia Gerlachówna. Gdy skończyła 16 lat wyszła za mąż za Augusta Kobylańskiego a w posagu otrzymała fabrykę, spłacając resztę rodzeństwa. Tak więc fabryka noży przeszła w ręce Augusta Kobylańskiego, który wykupił od rządu rosyjskiego budynek fabryczny wraz z otaczającym go terenem. Rozpoczęły się szczęśliwe dni dla Kobylańskich i dla fabryki. Zainstalowano nowoczesne /jak na owe czas/ maszyny napędzane siłą koni chodzących w kieracie. Podobno nawet - wspominała Babunia dalej - to nie były zwykłe kieraty a wielkie beczki, wewnątrz których konie stąpały i obracały je dookoła. W domu życie toczyło się szczęśliwie. Troje dzieci: August, Samuel i Maria rosło zdrowo a czwarte dziecko - syn Bronisław właśnie przyszedł na świat dnia 6 sierpnia 1854 roku gdy stało się nieszczęście. Słabej jeszcze po położeniu Emilii z Gerlachów Kobylańskiej przyniosły koszyk gruszek najbliżej sąsiadki - siostry zakonne Sakramentki. Jedna z gruszek miała zarazki cholery. Emilia ciężko zachorowała na cholere. Leżała chora zakaźnie u swoich dziadków Kościelskich w ich kamienicy przy ulicy Kanonia i tam zmarła we wrześniu 1854 roku w wieku 25 lat. Jej malarzki synek Bronisław nawet nie zaznał matczynego uścisku. Karmiły go różne mamki do których nie miał szczęścia. Jedna z nich okazała się gruźliczką, druga pijaczką. Później miał kolejno dwie macochy. Gdy Bronisław miał 9 lat wybuchło postanie styczniowe, które dla Kobylańskich było wielkim łańcuchem nieszczęść. W fabryce wyrabiano

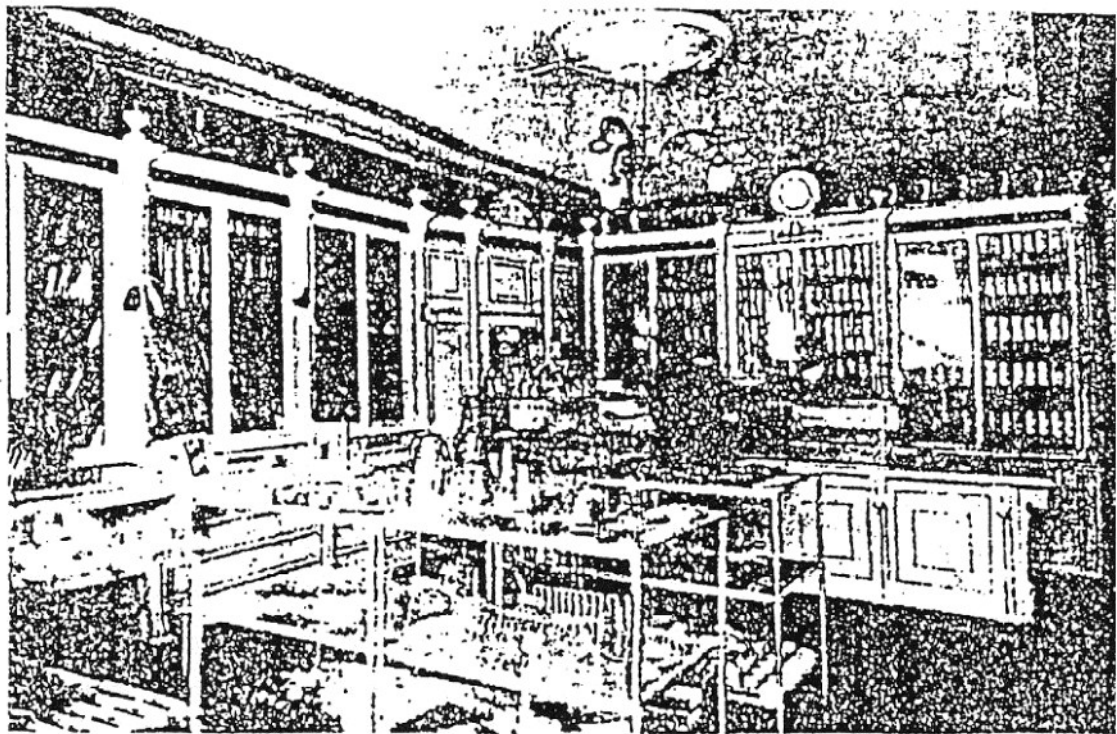


Ryc. 7. Przekrój poprzeczny dawnego kościoła Św. Benona, ówczesnie fabryki nożowniczej. Pomiar Franciszka Adamskiego i Emila Kaliskiego z 1928 roku. Zbiory Zakładu Architektury
Polskiej Politechniki Warszawskiej

białą broń, głównie szable i bagnety dla powstańców. Któregoś dnia Kozacy wpadli do fabryki i zniszczyli wszystkie maszyny i urządzenia. Fabryka przestała być czynna. August Kobylański należał do powstania i był tak zwanym "setnikiem" czyli dowodził stoma powstańcami. Został złapany przez Kozaków mając w kieszeni listę swoich podwładnych. Nie mogąc jej wyrzucić, zjadł ją, co niestety zauważyli Moskale. Gromada żołdaków rzuciła się na niego, kopiąc butami po brzuchu i lejąc do ust wodę. Maltretowany August Kobylański wymiotował, lecz na wyplutym papierze szczęśliwie nie można było odczytać nazwisk stu powstańców. Żołdackie buty zostawiły trwałe ślady kopania - odbita wątroba i zgnieciony złoty zegarek. August został osadzony w cytadeli warszawskiej i skazany na karę śmierci. Dzięki łapówce zmieniono karę na zsyłkę na Sybir. Wówczas rodzina złożyła się na dalsze łapówki i Augusta wypuszczono na wolność bez prawa zamieszkania w Warszawie. Jednocześnie rząd carski nałożył olbrzymie kontrybucje na fabrykę przy ul. Pieszej, podwyższające wartość zniszczonej fabryki. Wobec niemożności spłacenia kontrybucji carat wystawił fabrykę na licytację. Od wielu lat zatrudniony był w fabryce Wojciech Bieńkowski jako kierownik, tak zwana "prawa ręka" właściciela. On to właśnie nabył całą posesję przy ul. Pieszej na drugiej z rzędu licytacji. Rodzina Bieńkowskich zajęła mieszkanie Kobylańskich na I i II piętrze. Odnowiono też fabrykę na parterze. August Kobylański zamieszkał na Marymoncie w ciężkim stanie zdrowia niezdolny do pracy i tylko łowił ryby w tamtejszych stawach. Jego najstarszy syn August - junior wywędrował za granicę, prawdopodobnie do Rosji, Samuel zbiegł do Turcji, uciekając przed poborem do wojska carskiego a najmłodszy Bronisław gdy tylko zdał maturę w gimnazjum rosyjskim, zabrał się do roboty i otworzył wytwórnię noży na Woli przy ul. Przyokopowej. Później gdy Samuel wrócił z Turcji obaj bracia prze-
 (nieśli fabrykę do Drzewicy." - Babunia zamilkła ciągle wpatrując się we mnie jakby wspominając przeszłość, przewidywała przyszłość. - Teraz już znasz losy twoich pradziadków i twego dziadka a mojego męża - rzekła kończąc swe długie opowiadanie. W pokoju panowała idealna cisza, którą nagle przerwało bicie zagara - dwanaście razy. Rozpoczęła się nowa doba. Następnego dnia zatelefonował Staś Bieńkowski, wkrótce złożył pierwszą wizytę a później wizyty jego stały się coraz częstsze. Staś najpierw podbił serce Babuni, która początkowo bardzo sceptycznie odnosiła się do rodziny Bieńkowskich. Wszak to oni zajęli miejsce Kobylańskich na ul. Pieszej, wykorzystując sytuację polityczną. Choć nie wiadomo, czy nie byłoby gorzej, gdyby nikt nie kupił zdewastowanej fabryki. Powstała firma "W. Bieńkowski i synowie", która rywalizowała z małą wytwórnią Braci Kobylańskich na Woli do czasu gdy ta ostatnia swą



Ryc. 17. Widok sklepu firmowego fabryki Bienkowskich przy ulicy Senatorskiej 6. Według: „Świat”, 1908, nr 14
Fig. 17. Vue du magasin de la firme «Bienkowski et Fils», rue Senatorska 6. D'après «Świat», 1908, No 14



Ryc. 18. Wnętrze sklepu firmowego fabryki Bienkowskich przy ulicy Senatorskiej 6. Według: „Świat”, 1908, nr 14
Fig. 18. Intérieur du magasin de la firme «W. Bienkowski et Fils», rue Senatorska 6. D'après «Świat», 1908, No 14

rozbudową i produkcją w Drzewicy zagłuszyła małą fabryczkę na Pieszaj. Odbył się nawet proces sądowy, gdyż Bieńkowski używał napisu "dawniej Gerlach" obok swego, podczas gdy tylko Kobylańscy mieli prawo do znaku firmowego "Gerlach". Po śmierci Wojciecha Bieńkowskiego, jego trzech synowie kolejno prowadzili fabrykę lecz nieumiejętnie i bez szczęścia. Wreszcie posesję przy ul. Pieszaj sprzedano a upadającą fabrykę przejął wnuk Wojciecha też Wojciech z pomocą swego młodszego brata Stanisława już w latach trzydziestych XX wieku. Tej historii rodziny Bieńkowskich dowiedziałam się od Stasia Bieńkowskiego, który stał się ulubieńcem wszystkich w naszej rodzinie z Babunią na czele. Nasze zaręczyny ogłosiliśmy 1 kwietnia 1942r. Nikt w rodzinie nie miał wątpliwości, że są one serio a nie są żartem primaaprilisowym. Nastąpiła po nich teraz seria oficjalnych wizyt. Matka Stasia i jego dwaj bracia/ojciec już nie żył/odwiedzili moją Mamę i Ojczyrna, a następnie cała moja rodzina z Babunią wybrała się na przyjęcie na ul. Pieszaj. Dla Babuni było to niesłychane przeżycie. Pierwszy raz w życiu, nieoczekiwanie weszła w progę domu, gdzie urodził się Jej mąż i przeżył tyle ważnych dla niego wydarzeń. A więc salon - wielki, staroświecki, niewątpliwie był ten sam z zeszłego stulecia, chociaż z innymi meblami i z portretami Bieńkowskich na ścianach. Salon miał jedną ścianę półokrągłą z wysokimi oknami z widokiem na Wisłę. Niewątpliwie był przebudowany z części kościoła przy ołtarzu. Stołowy pokój był od frontu, na pewno kiedyś stanowił część nawy głównej. Który pokój był kiedyś sypialnią, który dziecięcym, który gabinetem trudno było powiedzieć. Jedno było pewne. W ciągu 100 lat te pokoje niewiele się zmieniły. Pozostały wielkimi landarami z dwuskrzydłowymi drzwiami i skrzypiącą podłogą. Ślub mój ze Stanisławem Bieńkowskim odbył się 20 czerwca 1942 r. w kościele karmelickim św. Józefa na Krakowskim Przedmieściu. Obrączki podawała nam moja chrześniaczka 9-letnia wówczas Jadzia Tomczykówna /obenie Wójcikowa/ z Brzustowca, ubrana w wełniak opoczyński. Ulica Pieszaj odegrała ważną rolę nie tylko w rodzinie Kobylańskich, w moim życiu, ale także i w historii Warszawy 1 sierpnia 1944r. Gdy wybuchło Powstanie Warszawskie, biegliśmy na punkt zborny AK na Żoliborzu. Wiadukt nad Dworcem Gdańskim był już zamknięty przez Niemców a obstrzał tak silny, że mowy nie było o przejściu na Żolibórz. Cofnęliśmy się na Nowe Miasto /część Starego Miasta/, które już było oblężone. Z powodu braku broni nie zostaliśmy przyjęci do oddziałów na Starym Mieście. Powstanie przesiedzieliśmy na ul. Pieszaj organizując punkt sanitarny, gasząc pożary itp. Przez 10 dni ul. Pieszaj była pierwszą linią frontu walk powstańczych. Dom przy ul. Pieszaj został spalony 20 sierpnia a doszczętnie zbombardowany 31 sierpnia przez 5 bomb lotniczych. My sie-



Ryc. 5. Widok gmachu fabryki w perspektywie ulicy Pieszaj. Fotografia Stanisława Dzikowskiego z 1915 roku. Zbiory Archiwum Fotograficznego Instytutu Sztuki PAN

Fig. 5. Vue du bâtiment de la fabrique dans la perspective de la rue Pieszaj. Photographie de Stanisław Dzikowski de 1915. Archives photographiques de l'Institut d'Art de l'A.P.S.

dzieliśmy w tym czasie w piwnicach tego domu. Ci, którzy przeżyli/ a wśród nich ja/ wyszli następnego dnia z piwnicy prosto w ręce Niemców i zostali wywiezieni do obozów koncentracyjnych. Wątpię czy kiedykolwiek opiszę te chwile. Mój mąż Stanisław Bieńkowski zginął w obozie Flossenburg na miesiąc przed końcem wojny. Ja zostałam wywieziona do Ravensbrück gdzie pracowałam w kopalni soli w Beendorf. Babunia moja Maria Bronisławowa Kobylańska przynębiona tragiczną śmiercią swego najstarszego syna Augusta zmarła 6 grudnia 1943 roku niedoczekawszy ani tragicznego Powstania Warszawskiego ani końca wojny.

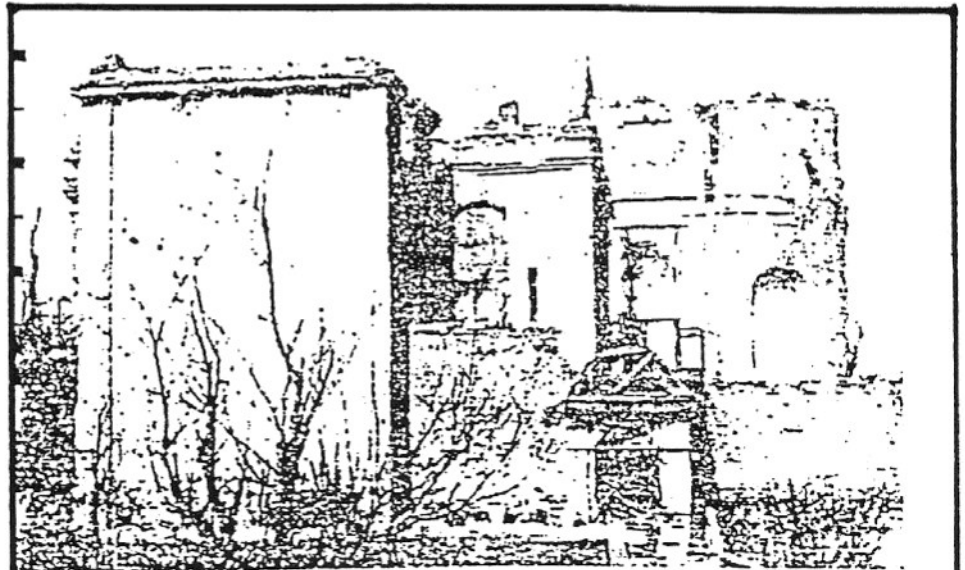
mgr Jadwiga TRZCIŃSKA.



Na zdjęciu młoda para: Jadwiga i Stanisław Bieńkowsky. Zakochani i szczęśliwi w dniu ślubu nie przeczuwali tragicznego finału ich miłości.



Ryc. 24. Widok fabryki od strony Wisły. Fotografia Henryka Poddębskiego z 1939 roku. Zbiory
 Archiwum Fotograficznego Instytutu Sztuki PAN
 Fig. 24. Vue de la fabrique du côté de la Vistule. Photographie de Henryk Poddębski de 1939.
 Archives photographiques de l'Institut d'Art de l'A.P.S.



Ryc. 25. Ruiny dawnej fabryki. Fotografia Karola Pecherskiego z 1947 roku. Zbiory Urzędu
 Konserwatorskiego m. st. Warszawy
 Fig. 25. Ruines de l'ancienne fabrique. Photographie de Karol Pecherski de 1947. Service du
 Conservateur de la ville de Varsovie



Tak obecnie wygląda kościół św. Benona, którym niegdyś mieściły się: fabryka i pomieszczenia mieszkalne Gerlachów, Kobylańskich i Bienkowskich.

S P R A W O Z D A N I E

z działalności Koła Przyjaciół Drzewicy

W dniu 21 lutego br. odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze Koła Przyjaciół Drzewicy z udziałem licznie zaproszonych gości i sympatyków.

Zarząd Koła pozostał ten sam, tak więc:

Przewodnicząca	- Anna Reszelewska
Z-ca przewodnicz.	- Elżbieta Pierścińska
Sekretarz	- Halina Gorzelak
Skarbnik	- Julia Adamus
Redaktor	- Ryszard Bogatek
Komisja Rewizyjna	- Marek Pałgan i Józef Wlazło

Koło obchodzi 7 rocznicę powstania. Z każdym rokiem nasze grono zmniejszało się. Odeszli od nas na zawsze śp.śp. Kazimierz Dworak, Felicja Zajączkowska, Roman Gorzelak, Zdzisław Sobkiewicz, Marian Lambor, Rajmund Adamowski i ostatnio Stefan Reguła.

Pozostała niewielka, ale prężnie działająca grupka ludzi, którzy sporo zrobili i nadal czynią wiele na rzecz środowiska.

Jest więc sposobna okazja, aby przypomnieć nasze dotychczasowe dokonania.

Trwałym elementem, który jest i będzie świadectwem pracy Koła na niwie lokalnej kultury jest kwartalnik "Wieści z nad Drzewiczki" wydawany od 1991 r.

Dotychczas on nie tylko do miejscowych sympatyków, ale rozczytują się nim Drzewiczanie i byli mieszkańcy Drzewicy osiedleni na stałe na terenie Polski, a także poza jej granicami - w Anglii, Australii, Francji, Stanach Zjednoczonych.

Dzięki niemu nawiązały kontakt z Drzewicą znaczące rody - Drzewickich, Szaniawskich, Kobylańskich, Kobierzyckich i inne.

Mamy satysfakcję, że zawarte tam wiadomości stanowią materiał źródłowy aktualnie pisanych prac magisterskich.

Jest to niewątpliwa zasługa Kolekcjonerskiej pasji śp. Romana Gorzelaka, którą potrafi profesjonalnie wykorzystać nasz redakcyjny Kolega p. Ryszard Bogatek przy dużej współpracy z p. Zbigniewem Gapysem.

Kolejną naszą działką jest odnawianie i opieka zabytkowych, często wiekowych grobów na miejscowym cmentarzu.

Bardzo dotkliwie odczuwamy brak kontuzjowanej Pani Stefanii Nowak - niezastąpionej w pracach renowacyjnych i porządkowych właśnie na cmentarzu.

Dewastacje zabytkowych pomników, zrywanie tabliczek z oznakowanych grobów - wszystko to przysparza nam dodatkowej pracy.

Z ogromnym niepokojem obserwujemy niszczenie okazałych, pięknych drzew na cmentarzu.

Zabezpieczyliśmy ogrodzeniem miejsce męczeńskiej śmierci Księdza Stanisława Klimeckiego / las na tzw. "Sacharynce" / i miejsce wiecznego spoczynku młodego powstańca styczniowego / las koło Antoniowa /.

Chronologicznie przedstawiając kolejne trwałe pamiątki wypada wspomnieć:

- Granitowy "Grób - Symbol" - poświęcony ofiarom pacyfikacji Drzewicy.

- Tablicę w miejscowym parku upamiętniającą 200. rocznicę pobytu Generała Jana Henryka Dąbrowskiego w Drzewicy,

- Pamiątkową tablicę poświęconą pamięci powstańców styczniowych spoczywających w Brzustowcu,

- Tablicę pamiątkową, wmontowaną w bocznej nawie naszego Kościoła, poświęconą najwybitniejszemu z Rodu Drzewickich - Arcybiskupowi Maciejowi Drzewickiemu - duchownemu, dyplomacie, literatowi i bibliofilowi,

Te pamiątki oddają hołd minionym pokoleniom, są trwałymi dowodami naszej drzewickiej historii i naszego kultu dla przeszłości.

Prace powyższe nie przesłoniły nam aktualnych potrzeb i oczekiwań społecznych, w ramach których :

- uruchomiliśmy punkt wymiany odzieży używanej,
- zakupiliśmy dywan do kościoła dla nowożeńców,
- 2 razy w roku / z okazji Dnia Dziecka i Bożego Narodzenia/ obdarowywaliśmy słodyczami biedne, osierocone i chore dzieci, a w 1997r. zamieniliśmy tę formę pomocy na sfinalizowanie kolonii letnich dla jednego osieroconego dziecka,
- zrefundowaliśmy koszt specjalistycznego szkolenia dla najmłodszego członka Koła diabetyków,
- złożyliśmy wizyty najstarszym /ponad 30-letnim/mieszkańcom Drzewicy, wręczając Im listy gratulacyjne, kwiaty i słodycze,
- zorganizowaliśmy udaną zabawę sylwestrową,
- dofinansowaliśmy aparaturę medyczną /komputer okulistyczny, wyposażenie gabinetu rehabilitacyjnego/,
- uczestniczyliśmy jako współorganizatorzy "Konkursu wiedzy o mieście i okolicy" ,
- w lipcu 1997r. w pierwszych dniach klęski powodzi wspólnie z Ochotniczą Strażą Pożarną przekazaliśmy kwotę 3000 zł. /30 milionów starych zł/ na konto "Telewizowie Powodzianom" ,

Wszystkie wyżej wymienione dokonania mogły być zrealizowane tylko dzięki ofiarności lokalnego społeczeństwa, a także hojności darczyńców spoza Drzewicy.

Każda złotówka lokowana w miejscowym Banku Spółdzielczym procentuje, jest oszczędnie, po gospodarsku wydawana, rzetelnie rozliczana przez wysokiej klasy fachowca w osobie skarbnika p. Julii Adamus, - a następnie wydawana na cele społecznie oczekiwane.

Ogromną pomocą i wsparciem naszej działalności jest drukowanie kwartalnika przez Spółkę Akcyjną "Gerlach" Drzewica, bardzo za tę usługę dziękujemy.

Dziękujemy również Urzędowi Miasta i Gminy, Bankowi Spółdzielczemu i Firmie p. Koguciuka - za pomoc w dodrukowywaniu "Wieści z nad Drzewiczki".

Dziękujemy serdecznie Księżom Parafii Rzymsko-Katolickiej w Drzewicy za przychylność, wsparcie duchowe i pomoc w naszej pracy społecznej.

Wyrażamy wdzięczność Strażakom za doskonałą współpracę w organizowaniu Loterii Fantowej.

Najwyższe słowa uznania należą się wszystkim, bez wyjątku członkom Koła Przyjaciół Drzewicy za pełne poświęcenia i zaangażowania społecznego pracę na każdym odcinku.

Przewodnicząca Koła

Anna Reszelewska

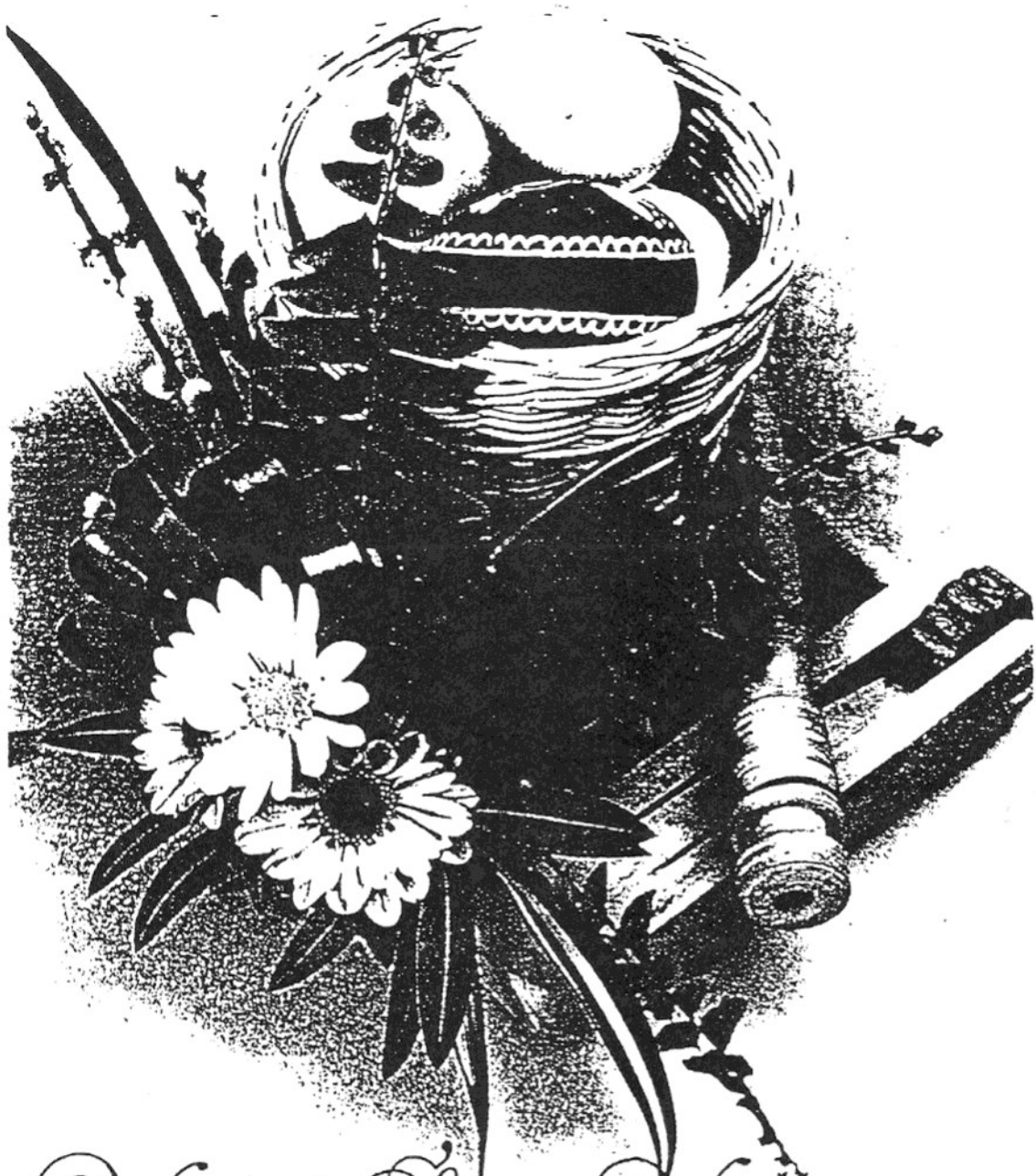
SŁOWO O SP. INŻ. STEFANIE REGULE



Dnia 4 marca br. odbył się w naszej miejscowości pogrzeb inż. Stefana Reguły. Odszedł od nas człowiek o wielkim sercu, ubył nam dobry przyjaciel służący każdemu kto tego potrzebował, bezinteresowną pomocą i radą. Społeczeństwo nasze zubożało o jeszcze jednego człowieka dla którego Drzewica była prawdziwym Domem. Dbał i troszczył się o niego będąc członkiem Koła Przyjaciół Drzewicy. Uczestniczył w naszej społecznej działalności angażując się w pracach na rzecz naszego środowiska, miasta, na rzecz odnowy zabytków i w odrestaurowaniu nagrobków cmentarnych.

Sp. inż. Reguła nie pochodził z Drzewicy, ale tu znalazł pracę i założył rodzinę. Zmarły urodził się w Krzesławicach 30 kwietnia 1939r. Wychowywany bez ojca, który był w niemieckiej niewoli, szczególnie doświadczył i przeżył w dziecięcych latach dramat wojny. Po ukończeniu szkoły podstawowej rozpoczął naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Smogorzowie kończąc w 1959r. Pracę zawodową podjął w roku 1960 w Kieleckim Przedsiębiorstwie Obrótu Produktami Naftowymi CPN. Od 1963r. do 1995r. pracował w fabryce "Gerlach". Pragnąc zdobyć wykształcenie zawodowe kończy w 1967r. Technikum Mechaniczne dla Pracujących. W czasie pracy w "Gerlachu" kilkakrotnie awansował od stanowiska technologa do kierownika wydziałów produkcyjnych. Pracując na kierowniczych stanowiskach uważał, że tylko wiedzą może być pożytecznym i przydatnym dla zakładu, dla współpracowników. W 1971 roku rozpoczął studia na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie na Wydziale Technologii i Mechanizacji Odlewnictwa. Ukończył je w 1976 roku uzyskując tytuł inżyniera odlewnika. Doceniając Jego należyte wywiązywanie się z obowiązków na zajmowanych stanowiskach, dyrekcja zakładu awansowała Go na Głównego Specjalistę d/s Zaopatrzenia, gdzie pracował aż do odejścia na emeryturę. Pracując w naszym zakładzie 32 lata i będąc kierownikiem: Scyzorykarni, Półfabrykatów, Biura Produkcji, Działu Zaopatrzenia dał się poznać jako kierownik z dużą wiedzą fachową, troskliwy, ludzki i sumienny. Działał społecznie w różnych organizacjach, wszędzie lubiany i szanowany bo Jego pogoda ducha i optymizm sprawiały, że chcieliśmy być z Nim, być jak najbliżej Niego. On też był zawsze z nami i dla nas. W homilii pożegnalnej syn Zmarłego - O. Robert z zakonu O.O. Dominikanów powiedział do licznie zgromadzonych uczestników nabożeństwa żałobnego: "... wasza obecność świadczy o szacunku dla mego Ojca, dla jego dokonań jeżeli czymś zawinił wybaczcie Mu.." My wszyscy, którzy znaliśmy sp. Stefana Regułę: pracownicy zakładu, koledzy z Technikum i członkowie Koła Przyjaciół Drzewicy wiemy, że nie było w jego życiu coś z czego można Go było rozliczyć i co można Mu było przebaczyć, bowiem był człowiekiem, który dawał przykłady oddanego przyjaciela, wspaniałego przełożonego, rozumiejącego problemy ludzkie. Takiego zachowamy w pamięci, która o Nim będzie zawsze wśród nas.

Członkowie Koła Przyjaciół Drzewicy



Wesołych Świąt Wielkanocnych,
smacznego jajka
i tradycyjnego, mokrego dyngusa
swoim Czytelnikom
życzy Redakcja